

ZIEM PODHALA SKA

MIESIĘCZNIK

Rok III.

Marzec 1938 r.

Nr. 3.

MARCIN RAZUS

Za pługiem

*Jeszcze raz się przejdę po ojcowym polu,
jeszcze raz się wżalę mym serdecznym bólow,
westchnę hań do nieba, na twardym ugorze
strzelę z bata — lemiesz w oraninę worzę.*

*Chciałem, klnę się, świętym szaleństwem szalony
gazdować w miłości z mym bratem rodzonym;
o! i na cóż swary, na cóż darmo boje?
Wiosna przyszła, więc orzmy, ale każdy swoje.*

*Wokół głowy kawek krąży stado czarne,
lecą ostre słowa, na przekleństwa twardną;
lecz próżno trąbicie, próżno podjudzacie,
mojej brzozy nigdy, nigdy nie zrównacie.*

*Kiedy czas na siejbę — ja czasu nie tracę,
gdy czas pomóc drugim — nie chcę darmo: płacę!
Lecz gdzie sięga moje, na tym hardo siedzę,
nie wyorzesz znaku, który wbilem w miedzę.*

*Jeśli się kto chępi, że nas zgniecie pięścią —
głupiec: na tym skrawku stanem i po śmierci
i zobaczym nowych czasów jasną zorzę,
sam Bóg tego głazu w miedzy nie wyorze.*

*Jeszcze raz się przejdę po ojcowej roli,
jeszcze się użalę temu, co mię boli,
a to serce jakby ranił ostrym nożem,
naprzód, woły moje, — naprzód w imię Boże!*

ze słowackiego przełożył ZDZISŁ. KEMPF.

Los Polaków śląskich za Olzą

*Przemówienie sen. Feliksa Gwiżdża, wygłoszone na plenarnym posiedzeniu
Senatu dn. 7 marca 1938 r.*

Na plenarnym posiedzeniu Senatu dn. 7 marca 1938 r. — w toku dyskusji generalnej nad budżetem Państwa na rok 1938/9 — sen. Feliks Gwiżdż wygłosił przemówienie, które podajemy niżej w dosłownym brzmieniu.

Wysoki Senacie!

Nie byłby to pełny obraz trosk naszych i naszych intencji, gdyby w nim — w toku dyskusji ogólnej nad całością naszej gospodarki narodowej — zabrakło tych ciepłych tonów, jakie zawsze tę Wysoką Izbę ożywiają, ilekroć myśli jej i uczucia kierują się ku doli i niedoli tych wielomilionowych rzesz Polaków, którzy żyją w twardych warunkach obczyzny, poza granicami Rzeczypospolitej. Jedni, związani dziedzictwem polskiej ziemi, odcięci jednak od nas miedziami granic, inni w żmudnej wędrówce za pracą, rozsypani w większych lub mniejszych skupiskach po całym świecie — wszyscy zaś jednako nasi, jednako nam drodzy, wszyscy jednako żywo powiązani z całą treścią naszego życia zbiorowego — i w tych tu rozważaniach o naszej gospodarce, o niedomaganiach jej, ale i osiągnięciach wielkich, o roli Polski w świecie, o znakomitej jej armii — biorą zawsze, choć zdala,

najżywszy, najgorliwszy udział. Osiągnięciami naszymi karmią swą krzepką dumę narodową, nasza rządność dodaje im otuchy, nasza siła pomnaża ich siły moralne, tak im potrzebne w ciężkiej nieraz walce, nie tylko o chleb codzienny, ale i o swą odrębność narodową, o swą mowę, o swe umiłowania polskie, przez wieki łączności narodowej dziedzione i pielęgnowane.

Tylko więc rządna i silna Polska — w zbiorowej pracy zwarta i zjednoczona — może krzepić ich siły w tej walce. Tylko rządna i silna Polska zawsze usłyszy poprzez granice ten mocny ton, jakimś usłyszeli od Polaków w Niemczech „Wytrwamy i wygramy“.

Ta twarda wola świętego oporu i niezachwiana wiara w zwycięstwo to także dorobek Polaków w Litwie i Czechosłowacji, dorobek codziennej, nieustępliwej walki z niecną, przebrzydłą, pasożytnicą przemocą. Przejmujący do głębi obraz tej walki w Litwie dał w Komisji Budżetowej Senatu p. sen. Bisping.

Nie mogę w tej chwili nie zatrzymać się nieco dłużej nad tym, co się dzieje tuż pod naszym bokiem, za Olzą. Zwarta i jednolita polska ludność rolnicza

i robotnicza tej odwiecznie polskiej ziemi przeżywa istne piekło udręk (*głosy: Hańba!*) Nikt z Polaków, ani tam ani tu nie zapomni nigdy, w jakich warunkach ta ziemia dostała się we władanie czeskie. Ale nie zapomną tego i sami Czesi. I nie pomogą tu nic żadne najbardziej wyszukane próby zamazania wiekowej prawdy, że ludność tej ziemi była polską, jest polską i polską pozostanie (*długotrwałe oklaski*).

Wszystkie zastosowane na tym terenie wysiłki czechizacyjne, zastosowane zaś wszechstronnie, z całą brutalną premedytacją rozbijają się, rozbić się muszą o tę twardą wolę oporu, jaką Polacy tamtejsi w tych bezwzględnych zmaganiach wyhartowali w sobie, o ich niezachwianą wiarę w ostateczne zwycięstwo, wiarę, która jest i naszą wiarą.

Czyż zmniejszyła się ilość Polaków na tej ziemi przez to, że spisy ludności, przeprowadzone przez władze czeskie, na urzędowych papierkach zapodziały gdzieś kilkadziesiąt tysięcy tych Polaków? Lubi, że w spisach tych na tej ziemi te same władze odkryły nowe narodowości — ślązacką, ślązako - czeską, czy ślązako - czesko - słowacką? W samych tylko powiatach: dzisiejszym czesko - cieszyńskim i frysztackim austriacki spis z r. 1910 podaje 123.224 Polaków, a spis czeski z r. 1921 z tego samego obszaru wykazuje 68,034 Polaków, spis czeski z roku 1930 — 81, 737 Polaków. A my tu wiemy, polska ludność miejscowa wie i oczywiście sami Czesi dobrze wiedzą, że liczba Polaków na terenie Śląska zaolzańskiego (bez różnicy obywatelstwa) wynosi jednak około 150 tysięcy. Tę przewagę jej i zwartość na określonym terenie usiłuje się — za wszelką cenę — podważyć, rozbić, zniszczyć. W szkole więc, w urzę-

dzie parafialnym, w organizacjach społecznych, w fabrykach, w drobnych warsztatach, na roli, wszędzie i stale — podstępem i gwałtem, metodami prowokacji i szpicelowskich sztuczek, dusi się i przytłacza wszelkie samorodne objawy polskiego życia narodowego, byle tym sposobem powiększyć i umocnić słaby tu sztuczny czeski stan posiadania.

Jeszcze wr. 1921 do 88 polskich szkół ludowych i wydziałowych publicznych i prywatnych, na obszarze dwu dzisiejszych powiatów czesko - cieszyńskiego i frysztackiego uczęszczało 19.426 uczniów, a w roku 1937/8 w 103 szkołach, utrzymywanych w olbrzymiej przewadze przez Macierz Polską, uczęszczało już tylko 9,540 uczniów. Te suche cyfry są chyba najjaskrawszym oświeceniem sytuacji, w jakiej na tej polskiej ziemi znajduje się szkolnictwo polskie. Od pierwszych chwil władania na tej ziemi Czesi przystąpili z całą premedytacją do brutalnej likwidacji szkolnictwa polskiego i zastępowania go szkolnictwem czeskim. W stu z górą miejscowościach o większości polskiej powstały publiczne szkoły czeskie, szkoły - pałace. A do tego: zastosowano metodę odbierania pracy i chleba tym rodzicom, którzy dzieci swe zgodnie z swym sumieniem narodowym posyłają do szkół polskich. Burzy się spokój rodzinny, łamie się charaktery, ponieważ ra się godnością ludzką, byle wydrzeć jeszcze jedną duszę polską i zapisać ją w rejestrze niecných zdobyczy. (*Głos: Hańba!*). Ta bezwzględna metoda jest stosowana powszechnie, ofiarami tej metody stali się kolejajarze polscy, których za posyłanie dzieci do polskich szkół i za pracę narodową w polskich organizacjach zawodowych i społecz-

nych usunięto ze Śląska i poprzetrzucono w głąb Czech i Słowacji.

Ta bezwzględna walka z polskością wtargnęła i do kościoła. Parafie o większości polskiej, kościoły, w których za czasów austriackich rozbrzmiewało słowo polskie, obsadzone są przez proboszczów narodowości czeskiej, którzy oczywiście także nie próżnują.

Jakąkolwiek weźmiemy dziedzinę życia — samorząd, instytucje kredytowe, organizacje gospodarcze czy społeczne wszędzie i uparcie stosowany jest terror i napór czechizacyjny. Te same metody stosowane są do miejscowej prasy polskiej. Konfiskaty, zamykanie wydawnictw, szykany na każdym kroku, co więcej, wydawanie po polsku ulotek, a nawet gazet dla zohydźniania wszystkiego, co polskie — oto codzienne przejawy tej wolności i demokracji, jaka tam panuje.

Polacy ze Śląska zaolzańskiego wielokrotnie przedkładali władzom czeskim swe żale i postulaty. Bez skutku. Gdy poseł tej ludności dr. Wolff poruszył je w parlamencie czechosłowackim, minister Krofta oświadczył, że mniejszość polska powinna swe sprawy załatwiać na drodze obowiązującego w republice prawa. Trzeba stwierdzić i tu, zgodnie ze stwierdzeniem posła dra Wolffa, że Polacy w Czechosłowacji od samego początku nieszczęsnego współżycia z Czechami ani na krok z drogi obowiązującego tam prawa nie zeszli. Tej drogi prawa trzymali się, na tej drodze prawa walczyli i walczą — niestety bez skutku — o swoje prawa. Był nawet czas, że posłowie polscy ze Śląska należeli do klubów parlamentarnych większości rządzącej. Okres ten należy chyba do najsmutniejszych ich doświadczeń. Daleko idąca lojalność, jaką

okazali, stała się tylko artykułem czeskiego zagranicznego handlu propagandowego — na wszystkie zaś rzeczowe postulaty ludności, przez nich wielokrotnie i usilnie przedkładane, nie było nigdy i nie ma dotąd odpowiedzi.

Jest znamiennem, że obecny poseł ludności polskiej ze Śląska w parlamencie czechosłowackim znalazł oparcie i pomoc w swej ciężkiej i pełnej goryczy walce o prawa rodaków jedynie w klubie autonomistycznego słowackiego stronnictwa ludowego ks. Hlinki.

Ludność polska Śląska zaolzańskiego powzięła jeszcze w roku 1936 na licznych wiecach uchwały, wyrażające dostojnemu wodzowi narodu słowackiego, tak dobrze znanemu i czczonemu i w Polsce, podziękowanie i cześć za okazane zrozumienie dla jej sprawy. (*Oklaski*). Wówczas ks. prałat Hlinka na posiedzeniu klubu, w obecności posła Wolffa, oświadczył:

„Ludność polska jest nam szczególnie bliska, uznajemy, że odmawia się jej praw rozwoju i że koniecznie w postępowaniu wobec niej nastąpić musi zmiana. Niechaj będzie pewną, że ja i cały mój klub i stronnictwo będziemy razem z polskim ludem na Śląsku w każdej ciężkiej chwili i że zawsze możę liczyć na naszą pomoc“.

Każdy bezstronnie obserwujący te stosunki nie — Polak podobnie, jak ks. Hlinka, przyznaje, przyznać musi, że „odmawia się tej ludności jej praw rozwoju“ i że „koniecznie w postępowaniu wobec niej nastąpić musi zmiana“. Okrążyło rok temu szef rządu czechosłowackiego przyjął nowy memoriał ludności polskiej Śląska zaolzańskiego, zawierający wyczerpujący obraz jej rozpaczliwego położenia i niezbędne, najpilniej domagające się załatwienia po-

stulaty z dziedziny szkolnictwa, uprawnień językowych, pracy, życia gospodarczego i kulturalnego. Szef rządu czechosłowackiego stwierdził, że postulaty te zgodne są z konstytucją i ustawami republiki oraz zapowiedział ich życzliwe rozpatrzenie. Rozpatruje je już rok — a tymczasem: specjalne czynniki czeskie podjęły wielokroć powtarzane już próby rozbicia jednolitości i zwartości zorganizowanej tu opinii polskiej, reprezentowanej przez Komitet Porozumiewawczy wszystkich tamtejszych poważnych stronnictw polskich — podjęto próby skłócenia, aby na osiągniętym ewentualnie rozbiciu i osłabieniu montować dalej misterną sieć czechizacyjną. Te same czynniki znalazły nawet w Polsce usługę, nieliczne oczywiście i o ustalonej już opinii — organy prasowe, które informują opinię polską o położeniu na tym Śląsku w sposób poddyktowany przez agentury czechizacji.

Wysoka Izbo! Powiedziałem na wstę-

pie: „Wszystkie zastosowane na tym terenie wysiłki czechizacyjne, zastosowane zaś wszechstronnie, z całą brutalną premedytacją, rozbijają się, rozbić się muszą o tę twardą wolę oporu, jaką Polacy tamtejsi w tych bezwzględnych zmaganiach wyhartowali w sobie, o ich niezachwianą wiarę w ostateczne zwycięstwo, wiarę, która jest i naszą wiarą“. Tak jest, i naszą wiarą. Ale ta wiara nie może zasłaniać niepokojącej już prawdy, że na szeregu odcinków walki z naporem czeskim lud polski wyraźnie traci niektóre pozycje, zwłaszcza w szkolnictwie. Trzeba więc podnieść głos ostrzegawczy, głos wzywający nas wszystkich do wzmożonej czujności. Lud śląski zaolzański, który brał masowy udział w walkach o niepodległość Polski, patrzy dziś ku tej Rzeczypospolitej i na pewno jej z całego serca mówi, że wytrwa, ale my powinniśmy mu pomóc, jak najenergiczniej, aby i wygrał.

(Oklaski).

Znaczenie turystyki i gospodarka w Tatrach

Przemówienie sen. Feliksa Gwiżdża na plenarnym posiedzeniu Senatu dnia 10 marca 1938 r.

W toku dyskusji nad budżetem ministerstwa komunikacji w Senacie — szereg zagadnień, dotyczących ziemi krakowskiej i Podhala poruszył w dłuższym przemówieniu sen. Feliks Gwiżdż. Przemówienie to podajemy niżej w dosłownym brzmieniu:

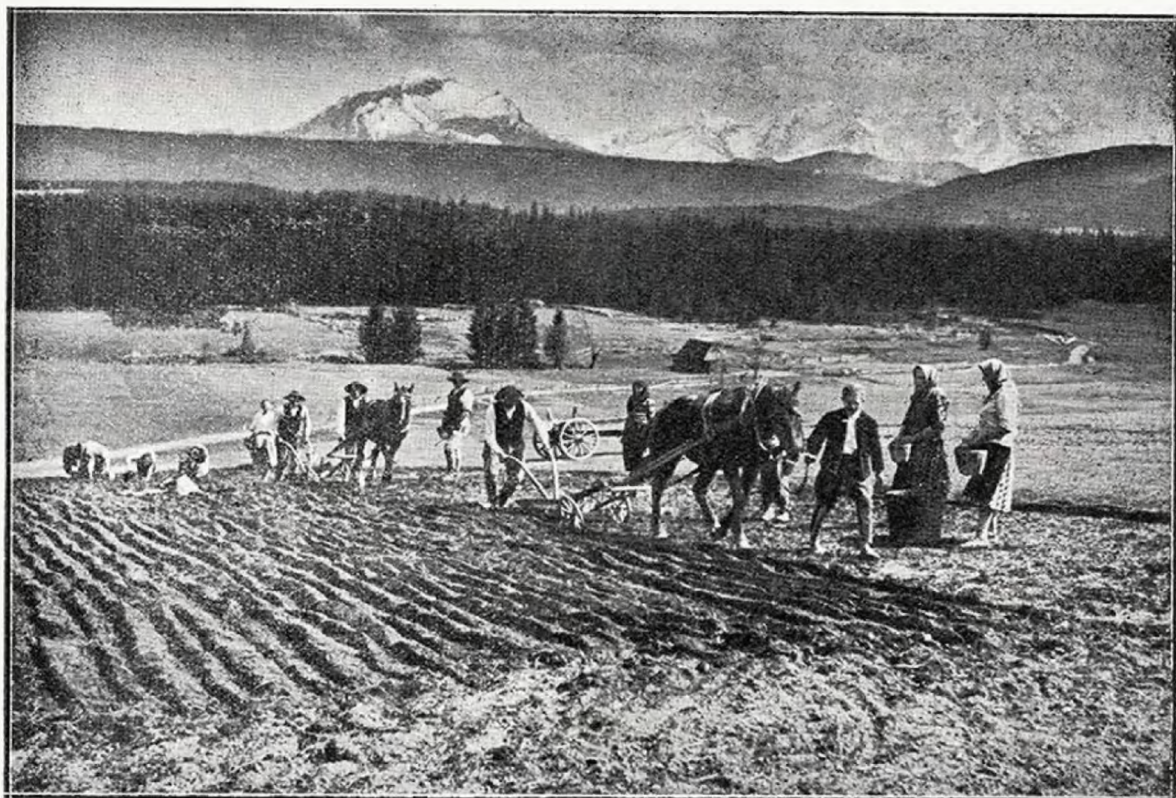
Wysoki Senacie! Pragnę poruszyć sprawę, która wysuwa się z każdym

rokiem na czoło zagadnień ziemi krakowskiej, szczególnie zaś regionu podhalańskiego, która jest zarazem zagadnieniem ogólnopolskim.

Z zagadnieniem tym, z zagadnieniem mianowicie turystyki łączą się ściśle i sprawy uzdrowisk, lotnisk i zimowisk i sprawy wywczasów szerokich rzesz niż-

szych urzędników, rzesz rzemieślniczych i robotniczych, obozów letnich i t. d. — jednym słowem sprawy zdrowia i tężyzny narodowej. Ziemia krakowska posiada wszystkie przyrodzone warunki, aby być potężnym, przykładowym niejako ośrodkiem rozwoju tego ruchu. Już dziś ruch ten koncentru-

slabej, deficytowej produkcji rolnej, skazana jest niejako na to, jak to trafnie i wcale nie smętnie określił p. Wojewoda Krakowski na niedawnym zjeździe powiatów tego województwa — aby „żyć z powietrza“. To też na to „życie z powietrza“ powinna się nastawić gospodarka tego regionu, a władze cen-



WIOSNA IDZIE...

je się tu najsilniej i stanowi poważną, z każdym rokiem wzrastającą pozycję dochodu ludności miejscowej. I jest tu pełna świadomość, że na tej drodze właśnie należy szukać rozwiązania własnych regionalnych trudności.

Wtłoczona pomiędzy wielkie skupiska przemysłowe Śląska i Centralnego Okręgu Przemysłowego, ziemia krakowska, prawie że nieuprzemysłowiona, o

tralne, w szczególności też i ministerstwo komunikacji w tym nastawieniu jej winno okazać najdalej idącą pomoc. Jeśli rolnictwo tej ziemi przekształca się zwolna, a proces ten należy przyspieszać — na gospodarkę ogrodniczo-warzywniczą, by zaspokoić potrzeby tego ruchu, a także rosnących sąsiednich skupisk przemysłowych — to nieodzownym warunkiem rozwoju tej

ziemi w tym właśnie kierunku są odpowiednie urządzenia kulturalne a przede wszystkim komunikacyjne. To „powietrze” winno być artykułem i rzetelnym i tanim, dostępnym w warunkach kulturalnych dla najszerszych mas pracowniczych z całego Państwa, zwłaszcza też dla rzesz robotniczych i urzędniczych z najbliższych centrów przemysłowych. Jako ośrodki skupiające te rzesze — wchodzi tu w rachubę nie tylko wielkie uzdrowiska i lotniska — ale całe powiaty górskie, najbardziej często zapadłe ich wioski. Trzeba im tylko dać należyte komunikacje.

A pod względem dróg jesteśmy na tym terenie ciągle jeszcze w opłakanym stanie. Już nie będę mówił o szosie Kraków - Zakopane, bo mamy nadzieję, że chyba w tym roku wjedziemy na nią — ale przecież do pilnych zagadnień należą drogi łączące Śląsk oraz nowoczesne drogi, które winny łączyć Centralny Okręg Przemysłowy z tymi właśnie górkimi powiatami. Pierwsze jaskółki, zwiastujące budowę kolei elektrycznej Kraków - Myślenice, Mszana Dolna - Zakopane oraz wznowienie zabiegów o budowę kolei Nowy Targ-Szczawnica a następnie Szczawnica-Stary Sącz ożywiły ponownie na tym terenie nadzieje, że ruch letniskowy i turystyczny obejmie swym wzmocnionym zasięgiem i te okolice, które dotychczas były jego ośrodkiem tylko w małym procencie z powodu braku należytej komunikacji.

Ludność podhalańska wszystkich powiatów górskich wita każdą inwestycję na tym terenie z pełnym uznaniem i zrozumieniem, zdaje sobie bowiem sprawę, że każde uzbrojenie tego terenu jest uzbrojeniem jej do walki o lepszą przyszłość. Zdaje też sobie sprawę, że

takie miejscowości jak: Zakopane, Krynica, Szczawnica czy Rabka muszą przodować w urządzeniach kulturalnych — wie, że wszelkie inwestycje w Zakopanem czy Krynicy, powodują wzmożony ruch i w okolicznych miejscowościach.

Zakopane i najbliższa jego okolica od lat już jest pierwszorzędnym ośrodkiem turystyki górskiej i sportów zimowych. Nie jest ono niestety przygotowane jeszcze w całej pełni na wchłanianie i przepuszczenie do Tatr i z powrotem tych mas turystów, które tu coraz częściej i coraz bardziej planowo ciągnie w zbiorowych zespołach z całej Polski. Tak samo Tatry nie są jeszcze należyście urządzone, by te coraz liczniejsze zbiorowe wyprawy turystyczne, zwłaszcza młodzieży robotniczej i chłopskiej ze szkół rolniczych przepuścić w ustalonych łożyskach możliwie z normalnym pożytkiem dla nich, a bez szkody dla wspaniałej przyrody gór. Co więcej, w pewnych sferach organizuje się stałą i upartą niechęć do wszelkich prób rozumnego i praktycznego uregulowania tych spraw.

Tatry są niewątpliwie własnością całego narodu. Specjalne interesy mają tam Lasy Państwowe, ma je i ludność miejscowa. Ale nad interesami tymi, czy innymi dominuje interes ogólny. Godzi się z tym ludność miejscowa i chętnie podporządkowuje się wszelkim zarządzeniom, mającym na celu, czy podniesienie gospodarki leśnej, halnej, czy ochrony przyrody. Liczne tego dowody złożyli nie tylko drobni współwłaściciele hal, ale także chłopcy współwłaściciele wielkiego obszaru lasów i hal w Dolinie Chochołowskiej. Niestety od szeregu lat, od chwili, gdy rzucono hasło utworzenia tu Tatrzańskiego Parku Na-

rodowego zapanował tu stan stałego podniecenia, podejrzeń i niepokoju. Pogłoski, że coś komuś się zabierze, kogoś się wywłaszczy, komuś się rozbiere szalas czy góralskie schronisko — pogłoski te doprowadziły nawet do zająć ubolewania godnych. Źródłem tych niepokoju jest — moim zdaniem — niczym nieuzasadnione panoszenie się na tym terenie różnych działaczy niektórych organizacji społecznych, zresztą zasłużonych, dziś niestety zaplątanych w gorączkową agitację parkową, która nie jest ich inicjatywą, choćby ta inicjatywa służyła wielkiej idei ochrony przyrody. Prowadzili walkę z budową kolejki na Kasprowy Wierch, z budową ścieżek w Tatrach, ścieżek, mających na celu właśnie ujęcie masowego ruchu w stałe łożyska, podjęli przed kilku laty planowe wykupno części chłopskich w halach — i to z zasiłków Funduszu Kultury Narodowej — dla celów parkowych, usiłują dziś przeforsować niezyciowe, nieuzgodnione ani z zor-

ganizowanym rolnictwem, ani z innymi czynnikami gospodarczymi projekty rozporządzeń parkowych.

Ludność miejscowa, niepokoiona ciągle różnymi fantastycznymi pomysłami tych działaczy, chciałaby odzyskać spokój co do swych uprawnień w Tatrach i pewność co do swobodnego, pełnego ich wygospodarowania także w ruchu turystycznym. Oczekuję więc, że nareszcie Rząd, nie żadne komitety, komisje czy uprzywilejowane osoby, ale Rząd zabierze w tych sprawach głos. Jest najwyższy czas, aby to zrobił, bo przecież i on — a w każdym razie dział gospodarki, o którym mówimy właśnie — jest także atakowany. Atakowane są przez te same czynniki inwestycje turystyczne, robione na o wiele mniejszą skalę, niż po drugiej stronie Tatr, inwestycje niezbędne, pilne, przyciągające przecież nowe masy turystów, a tym samym dające pracę i chleb ludności miejscowej. (Oklaski).

Min. Komunikacji J. Ulrych o turystyce i gospodarce w Tatrach

W związku z przytoczonym wyżej przemówieniem sen. Feliksa Gwiżdża na tym samym posiedzeniu Senatu zabrał głos p. Minister Komunikacji płk. Juliusz Ulrych i wygłosił następujące przemówienie:

Jak się stało, że obok Ministrów Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Rolnictwa i Reform Rolnych, również Minister Komunikacji w stopniu tak istotnym zainteresowany

jest gospodarką w Tatrach? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w rozwoju turystyki, która oddana została pod kierownictwo Ministra Komunikacji i która najściślej związana jest z przejazdami kolejowymi.

Ruch turystyczny w chwili obecnej, rosnący z dnia na dzień, stanowi swego rodzaju nawrót do natury, dążenie do poznania kraju przez szerokie masy

społeczeństwa. Jest to jedno z najcenniejszych zainteresowań kulturalnych. Ma ogromne znaczenie jako czynnik wychowawczy. Jego rola społeczna jest bezsporna, a gospodarcze znaczenie doceniane coraz powszechniej, wysuwając się na pierwszy plan bilansu płatniczego różnych krajów.

Turystyka, ograniczona zrazu do nie wielkiego kręgu ludzi zamożnych i żądnych przygód oraz zdolnych do wielkich wysiłków, a nawet wyczynów sportowych, zaczęła obejmować coraz szersze sfery społeczeństwa, przybierać formę ruchu masowego. W orbitę zainteresowań turystycznych wciągnięte zostały wszystkie warstwy społeczne i wszystkie zawody. Struktura turystyki i jej poziom ideowy zmieniły się zupełnie, pozostawiając za sobą niewątpliwie piękne czasy krajoznawstwa i podróżywania indywidualnego. Tereny, obdarzone pięknym krajobrazem, szczególnie obszary górskie, a zwłaszcza tereny gór wysokich, goszczą teraz coraz liczniejszych przybyszów, spragnionych piękna, powietrza i słońca. Turystyka daje wielkiej ilości społeczeństwa sposobność odetchnięcia po pracy, a w szczególności daje możliwość organizowania wyjazdów.

Z tych i wielu innych względów stała się turystyka przedmiotem zainteresowania władz we wszystkich krajach, które uważały za konieczne otoczyć ją swą opieką i wyzyskać jej walory również dla celów gospodarczych.

Stąd masowe formy turystyki, popieranej przez Państwo, stąd inwestycje turystyczne, stąd spory i walka o Tatry, którą reprezentują z jednej strony postulaty o ochronę przyrody, a z drugiej strony postulaty o rozwój turystyki masowej.

Jako charakterystyczny przykład tej walki warto przytoczyć sprawę budowy obserwatorium meteorologicznego na Kasprowym Wierchu. Obserwatorium to mieści się w budynku P. I. M. na Kasprowym, stanowiącym własność Min. Komunikacji. Obserwatorium, które prowadzi badania nad klimatem górskim i promieniami słonecznymi, jest niewątpliwie zdobyczą nauki polskiej, zwłaszcza dla rozwoju lotnictwa i jako takie zostało przez naukę polską przyjęte. Stałem na stanowisku, że budowa tego obserwatorium jest niejako głębszym uzasadnieniem kolejki linowej, gdyż kolej ta jest arterią, zaopatrującą obserwatorium, bez kolejki trudno jest sobie wyobrazić powstanie tego obserwatorium, a więc kolejka linowa obok usług turystycznych, oddaje również usługi placówce naukowej.

Niestety, budowa tego obserwatorium stała się przedmiotem daleko idących ataków najrozmaitszych towarzystw i związków, zmobilizowanych do tej akcji, między którymi nie brakło nawet Towarzystwa Ochrony Żubra oraz Ligi Ochrony Zwierząt. W atakach tych nie oszczędzono i mojej osoby, mimo, że sprawę obserwatorium jako resortowy Minister, któremu podlega P. I. M., traktowałem iunctim z będącą już w budowie kolejką linową. Przykład ten, jako najciekawszy, pomijając wszystkie inne, przytaczam na dowód, że w sprawie gospodarki w Tatrach — jak w wielu innych sprawach w Polsce — nie znaleźliśmy wspólnej płaszczyzny.

Kto więc jest gospodarzem Tatr, kto posiada klucze od Tatr? Otóż gospodarzem Tatr — oczywiście w ramach obowiązującego ustawodawstwa oraz uprawnień, przysługujących z tytułu prawa

własności osobom cywilnym, względnie Skarbowi Państwa — jest Rząd Polski.

Ustawa z dnia 10 marca 1934 r. o ochronie przyrody w art. 9-ym w § 1-ym mówi: „W okolicach o krajobrazie szczególnie pięknym i bogatym w osobliwości przyrody, gdzie ochrona przyrody nie może ograniczać się do poszczególnych przedmiotów, lecz powinna jednolicie dotyczyć ich skupień na obszarze co najmniej trzystu hektarów, Rada Ministrów może rozporządzeniem utworzyć park narodowy“.

Otóż w tym parku narodowym, nad którego realizacją pracuję łącznie z Mi-

nistrami Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Rolnictwa i Reform Rolnych, obok postulatów ochrony przyrody muszą być również uwzględnione postulaty turystyki, dostępnej dla szerokich mas, które mają pełne prawo do korzystania z tego skarbu narodowego, jakim jest piękno gór.

Do współpracy w tej dziedzinie trzeba szukać ludzi, którzy będą umieli rozwiązywać trudne zagadnienia, którzy będą szukali rozumnych wyjść, konserwując z jednej strony niezniszczalne piękno naszych Tatr, a z drugiej umożliwiając do nich dostęp licznym rzeszom turystów.

TEOFIL LENART

Ostatni hymn Janosikowy z Gewontu turni

*Zgaśnijcie! lećcie! precz odemnie słońca -- !
Na szczycie skalistej turni,
Kędy mię żadne oko już nie widzi
dośpiewam życia mego pieśń do końca —*

*Orłem wam byłem młodym całe lata —
Czemuż płaczecie dziś chmurni?
Zaprzedałście mnie jak Chrysta żydzi...
Niech zmilknie ludzki głos jak zimna krata —*

*Żal mi tych leśnych polan moich,
po których z rana biegałem jak dziecko
do nurtów Morskiego Oka,
żał mi ich — żal mi bardzo, — to mię niepokoi —
Choć niewolnicy pojmią mię zdradziecko,
w kajdanne szpony utopią me ręce,
gdyby mi dali — raz ostatni dali
przed śmiercią przyjsć tu — do potoka
i jego szumom spowiadać się w męce,
z mym ptakiem górnym porozmawiać chwilę,
w kryształu mojej utęsknionej fali*

piersi zanurzyć — czerpać życie jeszcze: —
a potem przyjąć znów — osiąść na tej hali
i setnej tysięcy dośpiewywać pieśni,
aż się zbudzą w świecie ptacy leśni
i śpiewom moim — własnym odpowiedzą — —
O orły wy — wy orły moje wieszczę!
Ileż ludzi pójdą szarą miedzą
lub zasmuceni wspomną imię moje:
— krzyknijcie im: — w dolinach niewolnicy siedzą!
Orły się wznoszą, jak rycerze-woje
z bitwy do bitwy — jak z turni na turnię —
O, gdyby przyszło im raz przeżyć wielką chwilę,
raz wnieść się za wieszczym lotem górnio,
zanim ja spocznę w tej ziemnej mogile...

O ludzie, biedni ludzie — —.

Zylem w świecie, o którym wam się ino śniło — !
Wyście nie znali życia nigdy pono...
O mojem zdasię mówią jak o cudzie, —
chciałbym rozewrzeć serce me przed wami,
wytrząść go z siebie jak liście,
by wam go wicher halny rozżagwioną
falą przepędził w wasze skały gołe,
by weszło samo drzwiami i oknami,
jak wąż by szyję pierścieniem obwilo,
na stole spoczęło rzesiście...

Cóż głos mój — głos ten żalny, smutny,
gdy sam skruszoną przyciskam jemiołę?
Wy bądźcie, hej! tak DUMNI jak ja BUTNY — !,
i to w wyroku moim mi napiszcie...
A ciało moje wichrom dajcie halnym,
by go zaniósł o brzasku — o świecie,
na ukochanym postawiły szczycie,
a wy nakreście w łuku tryumfalnym: —
— zem kochał wielkie — wzniosłe — wolne życie —
— tam to na skale, w granicie. — —

Dziś — zanim hymn mój zakończę przed nocą,
żegnam się z tymi, co byli mi bracia, —
z tymi, co żyli zawsze moją mocą,
co ukochali turnie — lasy — wody,
co im śpiewały wolności słowiki,

gdy duch ich z ciała uchodził w ogrody
i z zorzą ranną wsiąkał w młode róże —
tym wznoszę jeden — pełny okrzyk — dziki,
co go nieść będą wśród pól wichrów burze:
— wam wolnym synom cześć! — wam tu, gamracia —
Wy zginęliście przedemną...

Słyszę... już drzewo przenosi w szeleście
swoją ostrzegawczy głos zakłęcia — śmierci...
O turnie wy!, wy pola, nieba, gwiazdy — !
Słę wam ostatni uścisk, zanim w ciemną
zejdę głębinę — nim mi ujmie dwieście
rąk niewolniczych — nim złamię na ćwierci. —
Mój zamrze głos,— lecz duch, jak chmurne jazdy
przejdzie i w ludzkich piersiach się rozdziwaczy...,
że przyjdą za mną jak dobrzy sąsiedzi
i słuchać będą kiedyś mojej spowiedzi...
Ojciec przywiedzie syna — syn siostrę — ta brata. —

Zgaśnijcie! lećcie! precz odemnie słońca!
Na szczycie skalistej turni,
Kędy mi żadne oko już nie widzi,
dośpiewam życia mego pieśń do końca...

Co się dzieje w Słowacji

Od jednego z przyjaciół naszych ze Słowacji otrzymaliśmy w tych dniach obszerny list z oświeceniem tego, co się w Słowacji obecnie dzieje. List ten w najważniejszych wyjątkach poniżej zamieszczamy.

„Dawno już nie przeżywalimy tu w Słowacji tak gorących czasów jak obecnie. Od jesieni zeszłego roku zaczął się okres wielkiego wzmożenia i naporu dążeń słowackich. Silnie wystąpiła zwłaszcza młodzież. Już co prawda w r. 1932 na swym zjeździe w Trenczyńskich Cieplicach cała młodzież słowacka stanęła na narodowym gruncie słowackim i odrzuciła wszelkie mrzonki o jakimś

wspólnym „narodzie czesko-słowackim“. Na jesieni zeszłego roku młodzież ta miała okazję bardzo czynnie zamianifestować swoje stanowisko. Poszło o wykłady na Uniwersytecie w Bratysławie. Wiecie wy po jakiemu wykładało na tym Uniwersytecie w stolicy Słowacji, po dwudziestu latach utworzenia tego uniwersytetu? Po czesku, po czesku też były wszelkie druki uniwersyteckie. Na początku to się mówiło, że to nie ma Słowaków do objęcia katedr, że muszą tymczasem wykładać uczeni czescy, którzy po słowacku nie umieją. Myślicie, że przez te dwadzieścia lat się wiele zmieniło? Prawie że nic. A przecież ci

profesorowie, tacy wielcy uczeni i językoznawcy, przez tyle lat mogli by się nauczyć tak łatwego języka, przecież Wy, Polacy wiecie jak łatwo się po słowacku nauczyć, a język czeski nie jest mniej podobny do słowackiego niż polski. Młodzież miała tego dość, miała też dość wykładów różnych czeskich profesorów, którzy uczyli głównie o „jedności narodowej czechosłowackiej“. Mło-



Góral słowacki z Ważca.

dzież więc manifestowała, naraziła się na prześladowania, ale mocno postawiła na swoim.

Równolegle z tym przyszło do wielkiej działalności politycznej. Główna partia słowacka, mocno dzierżąca sztandar dążeń narodowych, „Slovenska Ludova Strana“ ks. Hlinki rozwinęła wyteżoną działalność w całym kraju. Nie było

wsi, miasteczka, „okresu“ (powiatu), gdzieby nie odbyto szeregu wieców i zgromadzeń. Wszystkie te zgromadzenia były potężnymi manifestacjami w obronie słusznych praw słowackich, wszystkie one wyrażały zawsze najgłębsze zaufanie nieugiętemu obrońcy i wielkiemu wodzowi narodu słowackiego księdzu Andrzejowi Hlince.

Czesi, którzy czują się coraz gorzej i którzy sami mają kłopoty to z Niemcami, to znów jakieś tam kłótnie w tej ich koalicji rządowej, bo tam są i socjaliści i agrariusze i partie kupieckie (takie też tam są) i czescy katolicy. Więc dalej z nami układać się jak to z tym wstąpieniem do rządu ma być. Myśleli, że to tak jak z innymi partiami, że wystarczy ofiarować takie czy inne teki ministerialne i stanowiska i rzecz gotowa. Ale zawiedli się srodze, albowiem nie o teki czy stanowiska chodzi, nie o to walczy stronnictwo naszego „Starego Pana“ (Hlinki). Gdyby o to chodziło, bardzoby to było niemoralnym, żeby dla wyłudzenia jakichś stanowisk uprawiać opozycję. Ale tak nie jest. Nasi przedstawiciele odpowiedzieli, że nie o teki ministerialne chodzi, ale o *spełnienie słusznych żądań całej Słowacji*. Do tych żądań należy przede wszystkim uznanie i wprowadzenie w życie warunków t. zw. umowy Pittsburgskiej, którą zawarli Słowacy z Czechami przed dwudziestu laty i na mocy której gwarantowali Czesi Słowakom rozległą autonomię, t. j. prawo Słowaków do własnego sejmku (z prawem wydawania ustaw) do języka słowackiego w życiu publicznym, w sądach, szkole etc. Czesi w r. 1918 warunki te podpisali (podpisał ją sam Masaryk) a potem ich nie spełnili. Nasi przedstawiciele powiedzieli więc jasno: musi być uznana odrębność na-

rodu słowackiego, muszą być spełnione warunki umowy Pittsburgskiej. Nasza miara w stosunku do Czechów już jest przebrana. Na słynnym zgromadzeniu robotniczym w Żylinie kilka miesięcy temu ks. Hlinka otwarcie powiedział: my nasze żądania przedstawiliśmy Pradze. Jak Praga ich nie uzna to powiemy „Z Bogiem Prago“.

nictwa ks. Hlinki. Obecnie ks. Hlinka pozyskał do współpracy i Niemców Henleina i Rusinów i Węgrów, którzy wszyscy stanęli na stanowisku praw Słowaków na warunkach umowy Pittsburgskiej, podkreślając odrębność narodu słowackiego.

Walczyliśmy więc i ciężko nam jest, ale z tym większą radością przejmujemy nas



Dziewczęta słowackie z Trenczyńskiego.

W walce o swe prawa Słowacy szukają sprzymierzeńców wśród wszystkich innych narodów w Czechosłowacji. Jeszcze w 1935 r. podczas ostatnich wyborów szli Słowacy razem z Polakami z Cieszyńskiego i posel ludności polskiej w parlamencie praskim, dr. Wolff wchodzi dziś do klubu sejmowego stron-

rosnące zainteresowanie dla spraw słowackich w Polsce, dla słowackiej poezji, sztuki. Wiemy, o tym, że tam u was w Polsce śledzą z sympatią naszą walkę.

No, ale wiosna idzie, budzą się nowe nadzieje, więc i my w przyszłość patrzymy z otuchą."

W administracji „Ziemi Podhalańskiej” są do nabycia wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura:

W. Olszewicz „O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego” — 50 gr.

J. Reychman „O polsko-słowackiej współpracy na Podhalu” — 50 gr.

GŁOBIŚ I PABIŚ



— E kaz ten drugi?

— Nej nie musi być, kie tu jest jo. Do reśty Pabiś Pabisiem. Kie zasłysoł cosi o Litwie, ze cosi kasi niby i o wojnie przepowiadajom, kie sie puścił w świat, to go dotela nima. Miele kasi ozorem. E, miele. Juz przecie po syckiem, jego nima. A kumoter Hondras z Orawy pyto sie, coby tez to było, kieby sie ci Litwini opowoczyli na tego Józefa nie przystać...

— Cozby było. Toby było, coby było. Dostaliby po Józefie na obiad rydza w śmietanie... Haj.

Kie Pabiś był wójtem w jednej wsi, ale ta nie powiem w której, to tak wójtował, ze cud Pana Boga. Juz sie i dzieci bawiły w to jego wójtowanie. Idem jo se kiesi pod górę, patrzem, a dzieciska porobiły se takie sulki — przepytujem barz pieknie — z krowiego łajna — poustawiały to w kółeczko, jednom sulke więksom dały do środka

i powiadajom, ze to jest rada, a w środku przysięzny.

— A kaz wójt? — pytom sie.

— He, kszesnoojce, kie my téz takiego dużego łajna nie mogli znaleźć...

No!

Pabiś. Pabiś i Pabiś pabisiowaty. Przed samym kozaniem wychodzi kiesi z kościoła. Pyto sie go ksiądz probosc, e kaz ty idzies, coz nie zostajes na kozaniu?

— Dyćbyk ta i zostół, jegomość, co-byk nie zostół, ho zostółbyk, ale se — wiećcie — nie dowierzom.

— E coz se nie dowierzos?

— Wićcie, jegomość, je troche chrapkiem...

Umarła jedna kumoska. Najści pošli my na pogrzeb oba. Na smentorzu Pabiś puścił sie w plac. Ale tak, ze jaz grzmiało dokoła. Juści trącom go pod bok.

— Nie trza tak płakać — rzeke.

A on ozdziawił gębe sęroko i pyto, sie:

— A jakoz trza?

GŁOBIŚ.

KRONIKA

SPRAWOZDANIE ZWIĄZKU ZIEM GÓRSKICH. Ukazało się w druku Sprawozdanie Związku Ziem Górskich za okres 1936—37. Jak wiadomo, Związek Ziem Górskich jest związkiem szeregu organizacji gospodarczych i kulturalnych, działających na całym Podkarpaciu. Do Związku tego należy i Związek Podhalań, który zarówno przez poszczególne swe Ogniska, jak i przez swych działaczy współpracuje z ZZG.

W roku sprawozdawczym Związek Ziem Górskich podjął szereg ważnych inicjatyw w działach: rolnym, letniskowo-uzdrowiskowym,

leśnym, łowieckim, kulturalnym, ochrony przyrody, swojszczyzny jak np.: 1) dla rozwoju Wysowej podjęto prace wstępne przy budowie drogi Krynica—Wysowa; 2) dla udostępnienia Zawoi i rejonu Białogórskiego rozpoczęto budowę drogi Żywiec—Zawoja—Zubrzyca—Orawa; 3) opracowano plan zejścia drogi Kraków—Zakopane na odcinku Nowy Targ—Bańska—Ząb—Gubałówka—Zakopane; 4) dla udostępnienia źródeł mineralnych w Burkucie rozpoczęto budowę drogi Zabie — Burkut; 5) opracowano przebieg trasy drogi karpackiej od Cieszyńska po Czeremosz; 6) zorganizowano w r. ub. „Tydzień Gór“ w Wiśle; 7) rozpoczęto akcję wydawniczą itd.

Wszystkie te wysiłki omówione zostały wyczerpująco w wydanym ostatnio sprawozdaniu Zw. Z. G.

Rozpoczęte z dużym nakładem sił i energii wszystkich członków Związku prace na obszarze polskich gór wymagają obecnie tym większych wysiłków, by to, co zrobiono i obecnie się robi, nabrało cech trwałego dorobku w dziele podniesienia gospodarczego i kulturalnego ludności i ziem górskich.

WSPÓLPRACA KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z KATOLICKĄ MŁODZIEŻĄ SŁOWACKĄ. Katolickie Związki Młodzieży skupiające w Polsce przeszło 350.000 młodzieży, utrzymują żywy kontakt już od szeregu lat z katolicką młodzieżą słowacką. Współpraca powyższa polega na wzajemnej wymianie wydawnictw, doświadczeń i na odwiedzaniu się wzajemnym z okazji ważniejszych uroczystości. Głośnym echem odbił się w Polsce i w Słowacji pobyt ok. czterechsetnej rzeszy polskiej młodzieży katolickiej w r. 1934 w Rużomberku z okazji 70-lecia Wodza Narodu Słowackiego

ks. Andrzeja Hlinki. W ubiegłym roku witała polską młodzież katolicka w Krynicy ks. Hlinkę, a delegat Katol. Zw. Młodzieży wziął udział w delegacji polskiej w święcie narodowym słowackim.

Również w tym roku młode pokolenia obu sąsiadujących ze sobą narodów będą miały możliwość zetknięcia się i zacieśnienia węzłów współpracy braterskiej. Na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w maju r. b. wybiera się grupa ok. 400 osób polskiej młodzieży katolickiej do Budapesztu, aby w drodze powrotnej zatrzymać się w Słowacji i zaprosić słowacką młodzież katolicką na swój ogólnokrajowy zlot, jaki odbędzie się we wrześniu w Częstochowie.

Spodziewać się należy, że słowacka młodzież katolicka weźmie jaknajliczniejszy udział w zlocie częstochowskim, tym bardziej, że właśnie w klasztorze jasnogórskim znajduje się obraz patrona Słowacji, św. Świrada, zwanego Żorawkiem, którego ciało spoczywa w Nitrze w Słowacji. Postać św. Świrada który był Polakiem zbyt jest mało u nas znana, jak również i postać św. Benedykta, również pochowanego w Nitrze; o zasługach i świętobliwym życiu św. Świrada przygotowuje specjalną pracę ks. Jan Tobolak, dziekan z Zakopanego.

Ojcowie Paulini, opiekujący się Jasną Górą w Częstochowie, z okazji przyjazdu młodzieży słowackiej chętnie przeniosą obraz św. Świrada w pocześniejsze miejsce, gotowi są wybudować specjalny ołtarz, którego uroczyste poświęcenie odbyłoby się w czasie zlotu. Będzie to niemałą uroczystością dla słowackiej młodzieży katolickiej. U stóp wspólnego Świętego, obecnie Patrona Słowacji, modlić się będzie wspólnie młodzież polska i słowacka o szczęśliwą przyszłość swoich narodów.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska 9 m. 1.
Oddział w Krakowie — 1 Osiedle Oficerskie 33 m. 2.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę:
roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., $\frac{1}{4}$ strony 25 zł.,
 $\frac{1}{8}$ str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł.,
 $\frac{1}{4}$ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDZ.

„Drukarnia Lekarska“, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.